

Prawa autorskie i patentowe w periodyku Benjamina Tuckera

Autor: Wendy McElroy

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Marcin Pasikowski

Własność intelektualna — ucieleśniona w prawach autorskich i patentowych — była przedmiotem zagorzałej debaty na łamach periodyku „Liberty”. Benjamin Tucker stanowczo odrzucał pogląd, jakoby prawa autorskie były kompatybilne z anarchizmem. Co do siły jego sprzeciwu wobec praw patentowych można się przekonać, czytając jego esej *Socjalizm państwowy a anarchizm: W których miejscach są zgodne, a gdzie się różnią*. Tucker wyjaśnił w nim główne różnice dotyczące praw autorskich pomiędzy stanowiskiem anarchizmu indywidualistycznego a głównej konkurencyjnej szkoły radykalnej jego czasów — socjalizmu państwowego:



Benjamin R. Tucker (1854–1939)

Dwa podstawowe pojęcia (...) to WŁADZA I WOLNOŚĆ, natomiast nazwy dwóch szkół myślenia socjalistycznego, które w pełni i bez ograniczeń reprezentują pierwszą lub drugą to odpowiednio: socjalizm państwowy i anarchizm.

Tucker wyjaśniał, że „niemal wszyscy ekonomiści polityczni” ograniczali się do opisywania zastanego społeczeństwa. W przeciwieństwie do nich, socjaliści i anarchiści pisali o tym, jak społeczeństwo powinno wyglądać i szukali środków, przy pomocy których mogło się takim stać. Tucker stwierdził: „Wydaje się, że trzech ludzi doszło do tego jednocześnie i niezależnie od siebie (...): Amerykanin

Josiah Warren, Francuz Pierre J. Proudhon i niemiecki żyd, Karol Marks”. Stanowiska Marksa z jednej strony, a Warrena i Proudhona z drugiej, rozeszły się jednak w kwestii metody „obalenia monopolu”. Podążając ścieżką „władzy”, Marks stwierdził, że: „rząd musi objąć kontrolą wszystkie funkcje gospodarki w celu jej ochrony przed monopolem (...)”. Socjalizm państwowy zatem można opisać przede wszystkim jako: *„doktrynę, według której wszelkimi ludzkimi sprawami powinien zarządzać rząd, bez względu na wybór jednostki”* (podkreślenie oryginalne).

Warren i Proudhon zwrócili się ku „wolności” oraz „stwierdzili, że monopole opierają się na władzy (rząd) i by zniszczyć te pierwsze, należy zniszczyć to drugie”. Środki, jakie w tym celu zalecali, to: „stworzenie tak dużo konkurencji jak tylko to możliwe”. Dlatego przypuścili frontalny atak na cztery monopole o „podstawowym znaczeniu — monopol pieniądza, ziemi, ceł oraz patentowy”. Dla Tuckera prawa patentowe były jednym z czterech monopolistycznych filarów, na których opierała się władza.

Spór na temat własności intelektualnej wewnątrz „Liberty” był najprawdopodobniej nieunikniony. Lysander Spooner, jeden z mentorów Tuckera, napisał pracę zatytułowaną [Prawo własności intelektualnej; lub też esej na temat prawa autorów i wynalazców do nieustającej własności ich pomysłów](#). Co więcej, Herbert Spencer, myśliciel często cytowany i szanowany przez „Liberty” zagorzale bronił własności intelektualnej. W ten sposób utworzyło się pole do starcia dwóch koncepcji.

Własność intelektualna jako temat dyskusji pojawiła się w „Liberty” w wydaniu z 7 lipca 1888 r. Tucker opublikował w nim prowokacyjny artykuł, w którym zadeklarował: „nie może w prawie istnieć coś takiego jak wyłączne posiadanie idei”. Od tamtej pory bliźniacze problemy praw patentowych i autorskich stopniowo przekształciły się w poważną debatę, w toku której sprecyzowano ostatecznie pojęcie „własności”.

Zarysy sporu

Naturalny przebieg sporu polega na wymianie opinii wyrażających stanowiska za i przeciw. Nie dotyczyło to jednak tego przypadku sporu na temat problemu własności idei. Większość zajętych stanowisk była nieco bardziej skomplikowana. Na przykład egoista James L. Walker, który pisał pod pseudonimem „Tak Kak”, zaangażował się mocno po stronie przeciwników

własności intelektualnej. Niemniej pisał on: „Moje myśli są moją własnością, tak jak powietrze w moich płucach”. Najwidoczniej „Tak Kak” nie sprzeciwiał się prawom autorskim i patentowym, wychodząc z założenia, że idee nie mogą być „własnością”. Obie strony sporu przyznawały, że jednostka posiada swe własne myśli, których wyrażenie lub zatrzymanie dla siebie pozostaje tylko w jej gestii.

Zgoda panowała również co do tego, że idea mogła pozostać własnością jej wyraziciela nawet po fakcie podzielenia się nią z innymi. „Tak Kak” pisał:

Jeśli ktoś życzyłby sobie dzielić się swoimi pomysłami w zamian za pracę, nie mam nic ani przeciwko temu, ani przeciwko uzyskaniu przez niego ochrony opartej na współpracy, bez naruszania własności mojej lub moich przyjaciół (...) Nie widzę przeszkód, by pan Spencer [Herbert Spencer] mógł posiadać swe pomysły, jeśli będzie w stanie tę własność utrzymywać bez pomocy ze strony rządu. Nie można mówić lub pisać, a do tego utrzymywać korzyści z milczenia (...) Niemniej jeśli ktoś coś robi za pomocą umowy, współpracy lub bojkotu (...) — droga wolna.

„Tak Kak” przeformułował swą myśl następująco: „Spencer posiada każdą myśl, która jest w jego głowie, tak jak ja jej nie posiadam, dopóki nie jest w mojej głowie”.

Zauważmy dwie kluczowe tezy w stanowisku „Tak Kaka”. Pierwsza z nich to ujęcie zasady samoposiadania, czyli: każda ludzka istota poprzez samo to, że jest człowiekiem, posiada jurysdykcję nad swym własnym ciałem. Logicznym następstwem tej zasady jest posiadanie przez jednostkę każdej idei, która znajduje się w jej głowie. Drugą tezą jest to, że idee „zakomunikowane” przestają być tylko w jednym umyśle i uzyskują status publiczny — tym samym tracą ochronę z racji prawa do samoposiadania. Posiadanie publicznej idei nie wywodzi się więc od praw naturalnych, ale z umowy lub — jak nazwał to „Tak Kak” — „z ochrony opartej na współpracy”.

Druga teza „Tak Kaka” została sprecyzowana przez Tuckera. Rozróżniając ideę wewnątrz umysłu (prywatną) od idei wyrażonej (publicznej), Tucker twierdził, że posiadanie idei prywatnej nie wynika z faktu jej pochodzenia. Posiadanie to wynika z innych praw ją chroniących. Posiadanie idei w danym umyśle wynika z faktu, że inni ludzie nie mogą uzyskać do niej dostępu bez

użycia przemocy, np. tortur. Dlatego „posiadanie” prywatnej idei jest niczym innym jak produktem ubocznym samoposiadania.

Idea publiczna natomiast nie jest chroniona przez samoposiadanie. Gdy autor lub wynalazca upublicznia swój pomysł, wyzwala coś, co Tucker określa jako „siłę, która do tej pory była utrzymywana w ryzach przez inne prawa — prawo do indywidualności i prywatności”. Jak ujmuje to Tucker — upubliczniając swą pracę, autor lub wynalazca nie oddaje żadnego prawa do niego, ponieważ żadnego takiego prawa nigdy nie było. Wcześniej istniała tarcza ochronna samoposiadania, która została jednak usunięta przez upublicznienie. Jeśli więc idea funkcjonuje w sferze publicznej, każda jednostka ma do niej dostęp i może jej używać bez naruszania niczyjej „równej wolności”.

W ten sposób „Tak Kak” i Tucker określili argumenty jednej strony w dyskusji, zwaną od tej pory stroną przeciwników własności intelektualnej. Twoje idee są prywatne. Można je chronić zarówno poprzez zachowanie milczenia, jak i przez umowy podobne do tych aktualnie używanych przez firmy komputerowe „licencjonujące” oprogramowanie. Nie ma jednak „naturalnego” prawa odnoszącego się do idei publicznej. Będąc rozpowszechnioną, staje się ona po prostu prywatną własnością każdego, kto zatrzyma ją w swojej głowie. Jak ujął to J. William Lloyd: „Nie możesz odciąć fizycznie idei od mózgu, tak jak przenosi się truskawki z jednego ogrodu do drugiego”. Jeśli mogę pomyśleć taką samą myśl jak mój sąsiad, oczywistym jest, że nic mu nie zabrałem, ani nic od niego nie otrzymałem. Jego myśli są ciągle w jego głowie, tak silne jak zawsze.

Zwolennicy własności intelektualnej nalegali, by prawa autorskie i patentowe uznać prawami naturalnymi, zasługującymi na ochronę niezależnie od tego, czy dotyczą idei prywatnej, czy publicznej. Generalnie ta grupa utrzymywała jedno z dwóch następujących stanowisk. Według najbardziej radykalnego podejścia odkrywca staje się właścicielem nie tylko poszczególnego wystąpienia tej idei (prywatnej), ale także wszystkich jej późniejszych wystąpień (publicznych) bez wyjątku.

Według drugiego, bardziej rozpowszechnionego podejścia odkrywca posiada swój pomysł do czasu, kiedy ktoś inny niezależnie dokona takiego samego odkrycia — np. sposobu magazynowania energii w bateriach. W takim wypadku niezależny odkrywca nabywa prawa równe wcześniejszemu odkrywcy. Takie podwójne posiadanie jest bardziej prawdopodobne w przypadku patentów niż praw autorskich, ponieważ wynalazcy używają tych samych dostępnych im

współczesnych technologii, by znaleźć odpowiedzi na te same problemy, co często prowadzi do identycznych rozwiązań.

Obrońcy własności intelektualnej twierdzą, że idee są własnością, ponieważ są produktami ludzkiej pracy, tak samo jak krzesła czy stoły, a każdemu należy się przecież prawo do owoców swej pracy. Lysander Spooner jest często cytowany w tym kontekście: „zasadą własności przysługującej jednostce (...) jest, że dominium każdego człowieka wobec wszystkich innych rozciąga się na produkty i osiągnięcia jego własnej pracy”. Czyli własność intelektualna jest prawem naturalnym.

Przeciwnicy własności intelektualnej odpierali ten argument twierdząc, że wynagrodzeniem za pracę jest właśnie sam pomysł.

Pomimo że dyskusja na temat własności intelektualnej na łamach „Liberty” miała wiele zawiłych niuansów, toczyła się głównie wokół dwóch podstawowych problemów: (1) czym jest własność? oraz (2) czym jest idea?

Czym jest własność?

Zwolennicy własności intelektualnej zwykle definiują własność jako coś, czego posiadanie zostało nabyte drogą odkrycia bądź pracy. Spooner stwierdza: „Własność jest po prostu tym, co znajduje się w posiadaniu — w odróżnieniu od wartości, która jeszcze nie ma swego właściciela, a która czeka, by ktokolwiek zechciał ją przemienić w swą własność”. Spooner dalej pisze: „Wszystko, co człowiek tworzy bądź produkuje dzięki wykorzystaniu swoich środków produkcji, jest (...) jego oczywistą, prawną własnością”.

Tucker odniósł się do problemu, sięgając do jego głębszego podłoża. Zadał bowiem pytanie, dlaczego pojęcie własności w ogóle pojawiło się w społeczeństwie. Za takim podejściem stoi przeświadczenie, że pojęcia są narzędziami do rozwiązywania problemów. Idee pojawiają się tylko dlatego, że spełniają jakieś potrzeby lub odpowiadają na pewne pytania. By to zilustrować, wyobraźmy sobie wszechświat równoległy do naszego, który rządzi się trochę innymi zasadami. W tej alternatywnej rzeczywistości satysfakcję można osiągnąć poprzez proste wyrażenie chęci jej osiągnięcia. Pożywienie pojawia się w magiczny sposób na twojej dłoni, ubrania pojawiają się na tobie, a pod twym zmęczonym ciałem pojawia się łóżko. Pieniądz prawdopodobnie nie pojawiłoby się w ogóle w takim wszechświecie, ponieważ jego pojawienie wiąże się z potrzebą i problemem transferu i składowania bogactwa. Tucker użył tego

podejścia do analizy pojęcia własności. Zadał pytanie, co takiego w naturze naszego wszechświata i nas samych spowodowało pojawienie się pojęcia własności? Jaki problem ono rozwiązuje?

Tucker stwierdził, że instytucja własności powstała jako sposób rozwiązania konfliktów spowodowanych rzadkością dóbr. W realnym świecie dobra są rzadkie, co prowadzi do nieuniknionej konkurencji wśród ludzi o ich używanie. Na przykład skoro jedno krzesło nie może być używane w ten sam sposób i w tym samym czasie przez dwie osoby, koniecznym było ustalenie, kto powinien używać krzesła. Pojęcie własności rozwiązało ten problem. Osoba zdolna utrzymać, że krzesło jest jej własnością, mogła też określać, kto ma je używać. „Jeśli byłoby możliwym — pisał Tucker — dla nieograniczonej liczby ludzi używać w nieograniczonej liczbie miejsc tej samej konkretnej rzeczy w tym samym czasie, nie istniałoby coś takiego jak instytucja własności”.

Argument ten ma bezpośrednie implikacje w sprawie praw autorskich i patentowych. Publiczna idea nie jest dobrem rzadkim, ponieważ może być używana przez nieograniczoną liczbę osób, w nieograniczony sposób w nieograniczonej liczbie miejsc. Według Tuckera oznacza to, że własność intelektualna jako prawo naturalne stoi w sprzeczności z samym celem, dla którego stworzone zostało pojęcie własności.

Własność intelektualna stworzyłaby rzadkość tam, gdzie naturalnie ona nie istnieje. Tym samym stworzyłaby nienaturalny monopol. Rościć sobie pretensje do wszystkich generatorów, tylko dlatego, że udało ci się jeden skonstruować — argumentuje Tucker — to tak jakby: „ktoś, kto znalazł ropę naftową, rościłby sobie pretensje do posiadania całego geograficznego regionu bądź wszystkich produktów ropopochodnych”.

Jakie są podstawowe cechy własności?

Przeciwnicy własności intelektualnej twierdzili, że prawa autorskie i patentowe zaprzeczają nie tylko celowi, dla którego powstało pojęcie własności, ale także podstawowym cechem własności.

Jakie to cechy? Postulowano istnienie dwóch cech powiązanych ze sobą: zbywalność oraz możliwość przenoszenia. Innymi słowy, by własność intelektualną móc zakwalifikować jako własność naturalną, musiałaby istnieć możliwość zbycia jej przez jedną osobę i przeniesienia na inną. Nie zawsze jednak taki transfer musi być kompletny i ostateczny. Np. właściciel domu może

zdecydować wynająć pokój, pozostając właścicielem całej nieruchomości. Niemniej, generalnie dobro powinno dać się zbyć i nabyć, by mogło zostać czyjaś „własnością”.

„Tak Kak” zastosował ten standard do idei: „Oddający bądź sprzedający oddaje ją (własność), przekazując drugiej osobie. Ta cecha odróżnia własność od umiejętności i informacji. Chleb jest własnością”. Sztuka pieczenia chleba jednak już nie, gdyż jako umiejętność nie jest zbywana, gdy przenosi się ją na inną osobę. „Monopol polega na próbie uczynienia własności z wolności, odkrycia, nauki i sztuki poprzez udawane lub wymuszone zbycie”.

Pomysł, że własność musi charakteryzować się zdolnością zbycia przypomina słynną analogię idei i świec autorstwa Thomasa Jeffersona. Mówi on, że tak jak człowiek może zapalić swój ogarek od palącej się świecy bez umniejszania jej ognia, tak może on przejąć ideę bez umniejszania jej źródła. Jefferson pisze dalej:

Jeśli miałbym wskazać na coś, co natura uczyniła najbardziej podatnym na wyłączne posiadanie, to wskazałbym właśnie idee, którą jednostka może posiadać na wyłączność tak długo, jak długo zatrzymuje ją dla siebie. Niemniej z chwilą, kiedy ją wyjawia, siłą rzeczy staje się własnością każdego, a odbiorca nie ma możliwości przestać jej posiadać.

Niezbywalność idei jest problemem nie tylko jej początkowego posiadacza, ale także każdego kto się z nią później zapoznaje. Odbiorca nie ma innego wyjścia jak odnieść korzyść z idei, gdy już została mu zakomunikowana — gdy ją usłyszał lub zobaczył. Innymi słowy, odbiorca nie ma możliwości wydzielić informacji ze swojej głowy i powrócić do stanu ignorancji. Toteż narzucenie własności intelektualnej nie pozwala mu na użycie tego, co ma w swej głowie.

Kontynuując temat niezbywalności, Lloyd pisał, że ważną cechą własności jest możliwość zniszczenia tego, co się posiada. Pisał dalej: „niemożność zniszczenia idei lub wycofania jej z użycia (...) jest doskonałym dowodem na to, że nie może być mowy o własności idei”.

Czym jest idea?

Obrońcy własności intelektualnej, opierając się na prawie naturalnym, twierdzili, że idea jest produktem pracy intelektualnej, a więc formą bogactwa.

Przeciwnik własności intelektualnej, egoista J.B. Robinson, podszedł do tej kwestii inaczej. Spytał on: „Czym jest idea? Czy jest wykonana z drewna, żelaza lub kamienia? (..) Idea nie jest czymś obiektywnym (...), nie jest częścią produktu, jest częścią producenta”. Innymi słowy, posiadać ideę w umyśle innego człowieka oznacza formę niewolnictwa, bowiem pretensje do prawa własności odnoszą się do części czyjegoś ciała. Idee mogą być tylko w posiadaniu osoby, która ma je w swojej głowie.

W ten sposób przeciwnicy własności intelektualnej dodali inną ważną cechę własności — przedmiot jej dotyczący powinien być namacalny. „Tak Kak” scharakteryzował to następująco: „W ten sposób można łatwo sprawdzić, czy mamy do czynienia z własnością — nie może być mowy o posiadaniu czegokolwiek, jeśli nie jest to coś namacalnego, jak np. coś do noszenia. To jest bowiem ogólna cecha charakterystyczna prawdziwego produktu w przeciwieństwie tych rzekomych produktów, które mogą być dzielone, stawać się wspólną własnością, podczas gdy początkowemu właścicielowi nic nie ubywa”.

Początki debaty: sprawa patentów

W „Liberty” opatrzonym datą 7 lipca 1888 r., Tucker skrytykował artykuł Henry'ego Georga, który ukazał się 23 czerwca w czasopiśmie „Standard”. George stwierdzał tam, że własność wywodzi się z produkcji, a nie odkrycia. To doprowadziło go do odrzucenia patentów jako idei, które manipulują prawami natury poprzez maszyny. Napisał on: „Nikt nie może rościć sobie prawa do posiadania praw natury ani żadnych wynikających z nich potencjalnych korzyści”. Na argument, że to nie prawa podlegają prawu własności, lecz maszyny, George odpowiedział, że zasady działania maszyn są nieodłączne od natury. Na przykład wiatrak jest niczym innym jak wyrażeniem, w jaki sposób siła wiatru naciskająca na powierzchnię może generować energię. W ten sposób sprowadził on każdy patent do roszczenia sobie prawa do sił natury.

George rozróżnił dwa rodzaje pracy, które składają się na wynalazek. Jako pierwszy rodzaj określił wypracowywanie zasad, według których ma działać maszyna — nazwał go pracą odkrywcy. Jako że zasady te istnieją w naturze —

np. w jaki sposób X amperów elektryczności zachowuje się przy Y ohmów oporu — są dostępne dla każdego odkrywcy i nie mogą zostać zawłaszczone przez jednego człowieka. Za drugi rodzaj pracy George uznał właściwą budowę danej maszyny — nazwał to pracą produkcyjną. Dlatego poszczególne maszyny, jaką wykonał człowiek, np. taczka, może być czyjąś własnością, ale nie może to powstrzymać innych ludzi przed produkcją swych własnych tacek.

Następnie George przeszedł do rozróżnienia prawa patentowego i prawa autorskiego oraz stwierdził, że to drugie daje się obronić jako forma własności intelektualnej. Według niego praca produkcyjna, czyli sposób ułożenia wypowiedzi, daje człowiekowi prawo własności do tego ułożenia słów, a nie tylko do jednego wystąpienia tego ułożenia.

W odpowiedzi, która ocierała się o atak *ad hominem*, Tucker nazwał Georga „jednym z najgroźniejszych ludzi spośród tych, którzy teraz pozują na nauczycieli publicznych”. To właśnie obrona praw autorskich wyprowadzona przez Georga wywołała pogardę Tuckera. Od tamtej pory temat własności intelektualnej przebiegał już dwutorowo, rozdzielając się na kwestię praw autorskich i praw patentowych jako dwóch odrębnych zagadnień.

W kwestii patentów Tucker uważał, że fakt odkrycia nie daje prawa do zasady działania, takiej jak np. elektryczność, tak samo jak proste zejście na wybrzeże nowego odkrytego kontynentu nie daje prawa do całego łądu. Tylko praca produkcyjna zapewnia posiadanie. Ponieważ „pracę produkcyjną należy wykonywać za każdym razem od nowa dla każdej wyprodukowanej rzeczy”, żadna z tych rzeczy nie może należeć do kogoś innego jak do człowieka, który ją wytworzył.

Tucker wzbudził kontrowersje, zaprzeczając jakoby ponowne odkrycie zasady działania było w ogóle konieczne do roszczenia prawa do posiadania poszczególnej maszyny. Jak twierdził, takie niezależne odkrycie może być niemożliwe. Na przykład Tucker wątpił, by ktoś z żyjących w cywilizowanym świecie ludzi miał możliwość niezależnego wynalezienia silnika parowego. Jeśli bowiem ktoś już widział taką maszynę, został pozbawiony możliwości wynalezienia jej jeszcze raz. Czyli człowiekowi, który już raz widział silnik parowy, bardzo trudno będzie nie sugerować się nim, opracowując własny, choćby nawet bardzo się starał. „Biorąc to pod uwagę — podsumowuje Tucker — dając wynalazcy patent, skazujemy cały świat na jego łaskę”.

Zagorzały obrońca praw intelektualnych Victor Yarros odparł ten argument, twierdząc, że istnieje domniemana umowa lub zobligowanie ze strony każdego, kto styka się z pomysłami innych ludzi, do powstrzymywania się od ich używania. Koniec końców Tucker nie był zmuszany do przyswajania sobie pomysłów, nawet tych popularnych. Można przypuszczać, że zrobił to ze swej własnej woli i w ten sposób pozbawił się możliwości ponownego odkrycia. Yarros pisze: „Jeśli pan Tucker chce sam tworzyć wszystko, co ma zamiar używać w swoim życiu, w jego gestii jest powstrzymanie się od czytania i studiowania”, a dalej kontynuuje: „Pan Tucker ma pełne prawo do żądania, by te rzeczy nie zostały przynoszone do jego domu, by nie musiał na nie patrzeć (...) Jeśli zaś (...) decyduje się na spacer po publicznych ulicach i oglądanie różnych dóbr w oknach wystaw, czyni to na własne ryzyko pozbawienia się wolności do wynalezienia tych rzeczy”.

Tucker odpowiedział: „Niektórzy ludzie wychodzą ze swymi wynalazkami i paradują z nimi po ulicach, a nam się próbuje powiedzieć, że z tego powodu musimy albo zrzec się naszej wolności do chodzenia po ulicach, albo naszej wolności do wynalazczości (...) Nie tak szybko, drogi panie! (...) Czy ktoś pana zmusza do obnoszenia się z wynalazkami po ulicach? I dlaczego wymaga pan od nas obrony przed konsekwencjami tego czynu?”.

Yarros zgodził się, że: „Człowiek, który paraduje po ulicach z pojedynczą rzeczą, nie powinien być chroniony monopolem jej używania”, utrzymywał jednak, że skomplikowane wynalazki powinny być chronione, ponieważ plagiator mógłby zboczyć ze swej drogi, w celu „dokładnego zbadania wynalazku”.

Tucker odparł, że człowiek z dobrym zmysłem mechanicznym mógłby pojąć zasadę działania maszyny w mgnieniu oka. Dlatego standard „stopnia skomplikowania” czyni wprowadzenie praw patentowych sprawą czysto subiektywną. Ktoś, kto musiałby zgłębiać wiedzę o silnikach parowych w celu skopiowania któregoś z nich, miałby do tego pełne prawo, podczas gdy doświadczony inżynier, który zrozumiałby ten silnik w mgnieniu oka, takiego prawa by nie miał. W ten sposób orzeczenie o winie byłoby kwestią określenia edukacyjnej historii lub zdolności umysłowych oskarżonego.

Tucker rozszerzył swój argument na pole praw autorskich. Przypuśćmy, że człowiek z fotograficzną lub słuchową pamięcią mógłby zapamiętać co do słowa utwór literacki, który raz zobaczył lub usłyszał. Lecz obrońcy własności intelektualnej znacznie mniej chętnie ustępowali w kwestii praw autorskich.

Kwestia spraw autorskich

Mimo że większość piszących dla „Liberty” uważało, że prawo patentowe odnosi się do odkryć praw natury, wielu z nich zupełnie inaczej patrzyło na sprawę praw autorskich.

W trakcie swych ideologicznych zmagania Yarros napisał: „Argumentacja pana Tuckera ma całkowite zastosowanie do praw patentowych, ale kompletnie nie przystaje do praw autorskich”. Poezja i powieści nie istniały w naturze, czekając na odkrycie, tak jak zasady działania generatorów. obrońcy praw autorskich argumentowali, że niemożliwym jest dla dwojga ludzi napisanie niezależnie od siebie dwóch takich samych noweli, natomiast równorzędne i niezależne wynalazki nie należą do rzadkości.

Argumenty za prawami autorskimi opierały się na dwóch filarach. Po pierwsze literatura jest aktem czystego tworzenia, a nie odkryciem istniejących zasad. Po drugie niezależne napisanie dwóch takich samych tekstów literackich jest niemożliwe.

Argumenty te sprawiły, że wiele osób dotychczas sprzeciwiających się prawom patentowym stało się zwolennikami wprowadzenia praw autorskich. Tucker pisał: „Główną niesprawiedliwością (...) praw patentowych jest to, że przez długi okres zmuszają całą ludzką rasę do płacenia wysokiej ceny za wiedzę, którą pewna jednostka odkryła dzisiaj, pomimo że istnieje w wielu przypadkach wysokie prawdopodobieństwo, że ktoś inny odkryłby to samo jutro”. Jak się wydaje, nie dotyczy to literatury i praw autorskich.

Jednak Tucker utrzymywał, że: „Te same argumenty, które podważają prawa wynalazców mają zastosowanie do praw autorów”. Prawa patentowe i autorskie to ta sama zasada ujęta na dwa sposoby.

Tucker następnie przechodzi do odpowiedzi na argumenty za prawami autorskimi. Po pierwsze, zaprzecza on, jakoby literatura była raczej aktem czystego tworzenia niż odkryciem istniejących zasad. Literatura bowiem jest niczym więcej jak ułożeniem liter alfabetu według pewnych zasad, a zarówno alfabet, jak i te zasady istniały przed każdym dziełem literackim, gotowe do użycia przez każdego na różne sposoby. Jeżeli nikt nie może obronić na gruncie logicznym praw własności do danego ułożenia liter alfabetu, nikt też nie może nabyć praw do stylu wypowiedzi.

Możliwość niezależnego napisania dzieła literackiego przedstawiała większy problem. Udokumentowano przypadki równoczesnych odkryć technicznych, ale nie miało to miejsca w przypadku literatury. Pomimo że ogólne pomysły wyrażone w książce mogą się powtarzać — jak było to w przypadku Walrasa, Jevonsa i Mengera, którzy jednocześnie „wpadli” na teorię użyteczności krańcowej — to uważa się, że powtórzenie stylu wypowiedzi jest niemożliwe.

Tucker jednak zaciekle bronił tej możliwości. Argumentował nawet, że rzucanie liter w sposób przypadkowy w powietrze, powtórzone wystarczająco dużo razy, mogłoby utworzyć *Hamleta*. Dlatego — przynajmniej z logicznego punktu widzenia — nie należy odrzucać możliwości powtórzenia stylu wypowiedzi.

Co więcej, Tucker zaprzeczył, jakoby styl wypowiedzi był w ogóle jakąkolwiek ideą. W sposób niemal platoński stwierdził, że wszystkie możliwe kombinacje liter i słów istnieją potencjalnie, tak jak potencjalnie istnieją wszelkie kombinacje materiałów występujących w naturze. Dlatego nikt nie ma prawa zmonopolizować danego ułożenia słów w wiersz, tak jak nikt nie ma prawa do własności ułożenia materiałów, które tworzą generator. Yarros uważał te metafizyczne wywody za „nic nie znaczący żargon”. Na temat prawdopodobieństwa niezależnego napisania takich samych słów Yarros napisał: „Ponad wszelką możliwość jest (...) odtworzenie przez inną osobę niż autor, w jakichkolwiek okolicznościach metody, stylu, sposobu i wszelkiego rodzaju zawichości wynikających z cech fizycznych, psychicznych i mentalnych”. Prawa autorskie nikogo jeszcze nie powstrzymały przed napisaniem pracy odzwierciedlającej idee autora; chronią one jedynie unikalny styl wypowiedzi pracy, który nie może zostać w uczciwy sposób zduplikowany.

W odpowiedzi na to, Tucker napisał, że dyskusje o prawdopodobieństwie lub możliwości są „niewłaściwe”, zarówno przy wprowadzaniu praw autorskich jak i przy dyskusji o ich zgodności z prawem naturalnym. Odnośnie do tworzenia prawa utrzymywał, że: „właściwe rozważanie stopnia prawdopodobieństwa (...) nie rozróżnia pomiędzy badaniem dowodów, a tworzeniem prawa. Kwestię prawdopodobieństwa można zastosować w pierwszym przypadku, ale nie w drugim”. Domniemanie niewinności oznaczałoby, że autor oskarżający o plagiat musiałby udowodnić, że duplikat nie powstał niezależnie od oryginału.

Jeśli chodzi o prawa autorskie jako prawo naturalne, Tucker pisał:

To, że kiedykolwiek będę chciał publikować „Liberty” na środku pustyni Sahara jest niezmiernie mało prawdopodobne — jednak nie usprawiedliwiłoby to żadnej siły politycznej do zabronienia ustawienia mi tam pras drukarskich.

W skrócie, kwestia praw musi być regulowana ogólnymi zasadami, a nie prawdopodobieństwem.

Odpowiedź Yarrosa na argumenty niezależnego wytworzenia stylu była raczej krótka i bardziej empiryczna niż teoretyczna: „Odkąd ludzie zajmują się pisaniem nie stwierdzono czegoś takiego, jak dwa takie same czterowersze lub dwa takie same akapity napisane przez dwóch ludzi niezależnie”. W odróżnieniu od dyskusji o patentach, gdzie Yarros oddał tyle pola, że ostatecznie niemal zgodził się z Tuckerem, spór dotyczący stylu pozostał między nimi nierozstrzygnięty.

„Tak Kak” kontynuował rozpoczęty przez Tuckera atak na ochronę stylu w literaturze. Stosując metodę *reductio ad absurdum*, „Tak Kak” wytknął dużą niekonsekwencję w argumentacji obrońców praw autorskich. Miałaby ona objawiać się w ich twierdzeniu, że styl wypowiedzi powinien być prawnie chroniony, ale bez rozszerzania tej ochrony poza literaturę. „Tak Kak” stwierdził, że idee i styl są obecne w niemal wszystkich aspektach naszego życia, a prawa patentowe i autorskie są jedynymi wprowadzającymi „ochronę” twórców.

„Jeśli drukarz nie może kopiować nowych książek — pisze „Tak Kak” — tak samo szewc nie może kopiować nowych butów”. Taki zakaz oczywiście byłby uważany za naruszenie wolności szewca. „Tak szewc, jak i drukarz albo będą kopiować to, na co jest aktualnie popyt, albo będą głodować”. Jeśli zabronić im użycia swych materiałów i narzędzi w celu wytworzenia dóbr w sposób jemu znany, jego wolności i własność byłby zniszczone za jednym zamachem.

Krzeseła, fryzury, ubrania, ogrody, wystrój wnętrz oraz wszelkie inne formy wypowiedzi mają swój unikalny styl. Styl ułożenia kwiatów może być tak unikalny jak styl sonetu, ale to tylko w przypadku sonetów wymaga się ochrony przy pomocy tzw. praw autorskich. Aby być konsekwentnym należy pójść dalej i uznać, że każda przemowa jest unikalną, osobistą formą wypowiedzi. Dlatego każdy powinien mieć prawo do ochrony każdego wypowiedzianego przez siebie zdania, tak by nikt nie mógł wyrazić się za pomocą takiego ułożenia słów bez jego zgody.

Obrońcy praw autorskich przybliżyli się do zaakceptowania tej ostatniej propozycji. Lysander Spooner napisał: „W gestii absolutnego prawa autora do władania swymi pomysłami jest, by mógł on zakazać ich przekazywania nawet za pomocą ludzkiego głosu, jeśli wyrazi takie życzenie”. Przy tak wyraźnie i głęboko zarysowanych liniach podziału, żadna ze stron nie chciała uznać żadnego ze stanowiska strony przeciwnej na temat praw autorskich.

Kwestie poboczne

Pomimo że z pobocznymi kwestiami radzono sobie dosyć szybko, sprawiały one, że dyskusja wydawała się bardziej skomplikowana.

Przeciwnicy własności intelektualnej atakowali swych oponentów za niekonsekwencję w kilku miejscach, zwłaszcza w przypadku, gdy utrzymywali konieczność utrzymywania ograniczeń czasowych bądź prawnych praw autorskich i patentowych. Jeśli własność pomysłów jest prawem naturalnym — pytali oni — to dlaczego ma być w ten sposób ograniczana? Inne formy własności naturalnej nie podlegają takim ograniczeniom czasowym bądź terytorialnym. Jeśli idee są własnością taką samą jak krzesła, dlaczego miałyby być traktowane inaczej w prawie? Argument ten wywarł takie wrażenie na obrońcach praw autorskich i patentowych, że poczuli się nieswojo, broniąc ograniczeń czasowych i terytorialnych — jednak, uznając ten argument, nie zmienili swego stanowiska co do istoty rzeczy.

Czysto utylitarne argumenty zostały podniesione przez reformatora prawa pracy Hugo Bilgrama, który stwierdził, że „jedyną podstawą, na której można oprzeć sprawę (praw autorskich) jest społeczna użyteczność (...). Jeśli w ten sposób spojrzymy na problem, tylko jedno rozwiązanie wydaje się możliwe, i są nim prawa autorskie”. Społeczna użyteczność, jaką widział Bilgram w prawach autorskich, polegała na prawdopodobieństwie, że w przypadku braku ochrony ich praw i gwarancji zysku z publikacji ich prac, autorzy nie pisaliby wielkich dzieł literackich. „Jeśli każdy wydawca mógłby wydawać każdą książkę bez zgody autora, wydawca autoryzowany (...) w żaden sposób nie mógłby sobie pozwolić na wynagrodzenie autora za jego pracę. Autorzy zaś, w obliczu braku jakichkolwiek perspektyw na wynagrodzenie, po prostu przestaliby pisać”.

W ramach kontrargumentacji Tucker wskazał wielkie dzieła literackie, tworzone przez takich pisarzy jak Szekspir, który pisał na sto lat przed pojawieniem się praw autorskich. Jako autor i wydawca Tucker napisał: „Jest

regułą, od której wyjątki są bardzo rzadkie, że nawet w obliczu braku praw autorskich nie publikuje się konkurujących edycji książek, za wyjątkiem tych, na które popyt jest wystarczająco duży, by — w więcej niż wystarczającym stopniu — wynagrodzić zarówno autora, jak i wydawcę za ich pracę”. Zacytował także współczesnego mu dramatopisarza, który pisywał czasami do „Liberty” — George'a Bernarda Shawa — który napisał: „O prawa autorskie najbardziej domagają się ci, którym nie wystarcza jednorazowa zapłata za ich pracę, ale upierają się by być wynagradzanymi dwa, trzy, a nawet dwanaście razy”.

Można tutaj dodać, że Tucker nie popierał odbierania autorom i wynalazcom prawa do ochrony. Postulował jednak, by gwarantować tę ochronę za pomocą umów. W innym miejscu wtrącił uwagę: „Nie powinno się wnioskować, że chcę pozbawić pisarzy godziwej zapłaty za ich pracę. Przeciwnie, pragnę pomóc im to zapewnić, i wierzę, że istnieją na to metody anarchistyczne”.

Odniesienia Tuckera do jego osobistych doświadczeń jako pisarza, redaktora i wydawcy były trudne do obalenia. Odniósł się do książki, której był wydawcą: „Dlaczego (...) dwa konkurencyjne wydania *Sonaty Kerutzer* ukazały się na rynku w przeciągu dwóch miesięcy od ukazania się mojego? Właśnie dlatego, że pieniądze płynęły do mojej kieszeni z impetem, który zapierał mi dech w piersi. Po tym jak moi konkurenci zajęli swe pozycje, zacząłem zarabiać jeszcze więcej (...). Nie powinno się hamować konkurencji w branży wydawniczej, ale o nią zabiegać”.

Joseph Labadie, który dołączył w późniejszym etapie dyskusji, poparł stanowisko Tuckera: „Sprawa rekompensaty niekoniecznie wiąże się z odmową prawa własności idei”.

Argument użyteczności był także używany w celu obrony praw patentowych, które ukazywano jako warunki konieczne do zachęcenia wynalazców i naukowców do tworzenia. Prawa patentowe były nawet przedstawiane jako niezbędne dla samego rozwoju ludzkości. J. William Lloyd odpowiedział na ten argument, twierdząc, że sprawa ma się dokładnie odwrotnie:

Nie można wykluczyć takiej możliwości: (...), że konstruuję motykę, przy której nie tylko wszystkie inne motyki, ale wszystkie narzędzia do uprawiania ziemi są bezwartościowe (...) Praktyczne wdrażanie ulepszeń w rolnictwie zależałoby w całości od produkcji i użycia moich motyk, do których miałbym absolutne prawo.

Mógłbym wtedy stać się w jednej chwili autokratą z olbrzymią władzą (...), i w ten sposób zagrozić ludzkiej wolności, nie pozostawiając żadnej nadziei. Mógłbym nawet zrobić coś znacznie gorszego — odmówić produkcji takich motyk oraz zabronić tego innym po wsze czasy.

Niektórzy obrońcy praw patentowych uznali to za przekonujący argument i zgodzili się na prawo niezależnego odkrycia, które miałyby zadziałać w przypadku, gdy odkrycie byłoby rezultatem niezależnej pracy wynalazcy. W takim przypadku odkrycie mogłoby zostać uznane jako własność niezależnie od tego, czy powtarzałoby ono czyjeś podobne dokonania. Niemniej — jak wyjaśniał Victor Yarros, obrońca własności intelektualnej — ciężar dowodu spoczywać miałby na drugim wynalazcy, którym musiałby udowodnić, że jego prace przebiegały niezależnie. Innymi słowy, jeśli uznać by to stanowisko, drugi wynalazca byłby uważany winnym, dopóki nie udowodniłby swej niewinności.

Tucker natychmiast stwierdził, że takie odwrócenie procesu prawnego zaprzecza wszelkim regułom sprawiedliwego procesu sądowego. Insynuował on, że Yarros, który od czasu do czasu z nim współpracował, wysunął ten argument ponieważ: „gdyby ciężar dowodu spoczywał na powodzie, który musiałby przed ławą przysięgłych udowodnić czy odkrycie zostało, czy nie zostało przeprowadzone niezależnie, (...) sprawa byłaby z góry przesądzona na korzyść pozwanego”.

Ogólnie rzecz biorąc, wszelkie aspekty argumentacji opartej na społecznej użyteczności były z łatwością zbijane przez Tuckera, którego kariera zawodowego dziennikarza i redaktora wyposażała w przykłady, statystyki i ogólną wiedzę. Sprawiało to, że jego przeciwnicy bardziej obawiali się dyskusji z nim, niż byli przez niego przekonani. Sam Tucker zresztą nie cofał się przed atakami *ad hominem* oraz często otwarcie drwił z oponentów. W kwestii międzynarodowego prawa autorskiego Tucker oskarżał przeciwników o to, że, będąc autorami, bronili swych wąsko pojętych interesów. Nazywał ich „obrońcami wolnego handlu”, którzy „jeśli chodzi o ich interesy, domagają się specjalnej ochrony”.

„Tak Kak” przeprowadził bardziej wyważony wywód w artykule „Jak zwykle, ochrona tylko dla bogatych”. Stwierdził on, że proponowane międzynarodowe prawa autorskie, których bronili zwolennicy uznania praw

autorskich za prawa naturalne, chroniły tylko bogatych: „pozwalają one dowolnemu wydawcy kopiować prace autorów, którzy nie są dostatecznie bogaci, by zainwestować znaczną sumę pieniędzy w wydanie swych dzieł w tym kraju, lub dostatecznie sławni, by zrobił to dla nich jakiś amerykański wydawca”.

Koniec dyskusji

Generalnie dyskusja na temat własności intelektualnej na łamach „Liberty” była prowadzona w dobrym tonie i z minimalną ilością ataków personalnych. Na przykład, gdy Tucker zwrócił uwagę na użycie przez Yarrosa słowa „unikanie”, opisując argumentację Tuckera, Yarros pośpieszył ze sprostowaniem, że nie miał na myśli niczego obraźliwego. Tucker, co było do niego niepodobne, był równie wspaniałomyślny: „Jeśli (Yarros) przegrał, a, o ile mi wiadomo, taki jest niemal jednomyślny werdykt czytelników „Liberty”, porażka ta nie jest winą mistrza, ale jego beznadziejnej sprawy”.

Tą uwagę Tucker ogłosił, że „dyskusja na temat własności idei pomiędzy panem Yarrosesem i mną tym samym jest zamknięta”.

Choć zakończenie debaty może się wydawać nagłe i arbitralne, należy pamiętać, że cała dyskusja trwała trzy lata. Toczyła się ona jeszcze po „oficjalnym” zakończeniu w maju 1891 r., aż do 11 lipca, dzięki artykułom J.B. Robinsona, „Tak Kaka”, Lloyda, Williama Hansona i George’a Forresta. Za wyjątkiem raczej neutralnego w wymowie artykułu Hansona, głosy te były przeciwne uznaniu własności intelektualnej.

Postawa Tuckera na przestrzeni lat nie zmieniła się. Ciągłe uważał własność intelektualną za jedną z czterech kategorii lichwy, dzięki którym rząd ustanawiał monopole. Pomimo że „monopol bankowy (lub pieniężny)” uważał za najbardziej szkodliwy z tych trzech, własność intelektualna — jeśli doprowadzić ją do jej logicznych następstw — byłaby katastrofą. Jedno z ostatnich spostrzeżeń na temat własności intelektualnej jest równocześnie jednym z najlepiej oddających stanowisko Tuckera:

Jeśli funkcjonowałoby ono za czasów Jamesa Watta, uczyniłoby ono jego bezpośrednich potomków właścicielami dziewięciu dziesiątych części istniejącego na świecie bogactwa. Jeśli funkcjonowałoby ono za czasów utworzenia łacińskiego alfabetu, niemal wszyscy wysoce cywilizowani ludzie na ziemi byłiby dzisiaj niewolnikami potomków

jego autora, co jest tylko jednym ze sposobów na powiedzenie, że miast być wysoce cywilizowanymi ludźmi, żyliby oni w stanie półdzikim. Wydaje się, że te dwa stwierdzenia, z którymi nie sposób się nie zgodzić, są same w sobie wystarczające, by pomysł własności idei odłożyć na zawsze do lamusa.

Wnioski: prawa patentowe i autorskie na podstawie umów

Tucker oraz inni piszący do „Liberty”, którzy odrzucali własność intelektualną jako prawo naturalne, uznawali możliwość ich ochrony na podstawie umów. Nie odmawiali jednak nikomu całkowitego prawa do wyłącznego używania idei, które były mu znane. Jednak wyłączność ta traciła prawo bytu, jeśli idea ta została zakomunikowana bez ochrony umową. Tucker utrzymywał, że człowiek, który pisał publicznie, traci wszelkie prawa do swej własności, tak jak człowiek publicznie przemawiający traci prawa do swych wypowiedzianych słów.

Zwolennicy uznania praw autorskich za prawo naturalne sprzeciwiali się temu, twierdząc, że należy uznać za własność wszystko, co posiada wartość. Jeśli jakaś idea posiada wartość, powinna być własnością niezależnie od tego, czy została przedstawiona publicznie, czy nie. W odpowiedzi na to Tucker wysunął teorię porzucenia. Według niej człowiek publikujący swe pomysły bez ochrony umowy, porzuca swe wyłączne prawa do nich.

Jeśli ktoś rozrzuci na ulicy pieniądze, formalnie nie pozbawia się prawa do nich (...), jednak, jeśli ktoś je podniesie, to jest uważany za ich prawowitego właściciela (...). Podobnie człowiek wydający swe prace w dużych ilościach oraz rozpowszechniający je dobrowolnie zrzeka się swych praw, natomiast czytający jego prace (...) nie są tym samym zobligowani do żadnych świadczeń na rzecz autora, podobnie do ludzi podnoszących rozrzucone pieniądze, którzy nie są obciążani żadnymi zobowiązaniami na rzecz rozrzucającego.

Samo sedno swego podejścia do własności intelektualnej Tucker wyraził stwierdzeniem: „Chcesz ochrony swego odkrycia? Więc zatrzymaj je dla siebie!”.